

JANINA MITURA

ur. 1923; Kock



Miejsce i czas wydarzeń	Kock, okres powojenny
Słowa kluczowe	Kock, okres powojenny, aresztowanie ojca

Aresztowanie ojca

Wysłałam za męża, mąż miał kawałek pola, żeśmy zasadzili kartofle i [były akurat] kopaczki. Mąż wziął ćwiartkę świniaka u Gruby w Annopolu, [chciałam] zrobić kiełbaski, kaszanki dla tych kopaczek, żebym miała co dać im jeść. Robiłam to i policjant przychodzi, a ojciec trochę handlował, miał papier, miał wagę i miał maszynkę dziesiątkę, taką dużą, no i przychodzi ten policjant – a mieli go zwolnić, on chciał się wykazać czymś, żeby go nie zwolnili – i mówi: „Panie Oprawski, nie ma pan co zjeść?”. Moja kiełbasa wisiła w wędzarni, wziął kawałek kiełbasy ułamał, kaszanka jeszcze była na stolnicy, wziął tej kaszanki, a on poszedł tutaj na sadek, zjadł i poszedł. Za jakieś pół godziny, może trochę lepiej, idzie policja prosto do ojca. I rewizja. Kiełbasę zabierają, tam było, nie wiem ile, dwa kilo czy coś. I zabierają tę kiełbasę, kiedyś nie było lodówki, tylko była drewniana taka faska i tam się nasoliło, to ja mówię: „To zabierzcie i to, co tutaj jest, przecież to jest nie ojca. To jest moje, ja wzięłam dla kopaczek. Coście się czepili?”. Nie, mówią, mają prawo zabrać, i koniec. I zabrali tę kiełbasę, jak kazałam im zabrać te graty, to nie chcieli. Ja mówię: „On przyszedł, bo się skarżył, że nie ma co jeść. I ojciec dał mu, żeby zjadł. A on nażarł się i poszedł go oskarżyć?”. Zabrali ojca na samochód, [wzięli] maszynkę i ten papier biały. Pojechałam ja z ojcem i brat pojechał ze mną. Zawieźli nas do Łukowa i żeśmy poszli później do [jednego] Żyda, jak raz to była sobota, ten Żyd palił świece, modlił się, bo szabas, ale przerwał, żeśmy weszli i on zaczął nam mówić, jak mamy mówić, jak wezwie nas ten prokurator, to mamy tak i tak mówić. Ojca [wzięli] do aresztu, stał strażnik, my żeśmy pobyli trochę u tego Żyda i potem poszliśmy do tego biura właśnie i ja im mówiłam: „Ja dam świadków i dam tego człowieka, [u którego] brałam ćwiartkę. Ja tylko robiłam, bo mam małe dziecko, a do mnie miały przyjść kopać kartofle, to ja robiłam, żebym miała co im dać na obiad, tym kopaczkom”. [Prokurator] nic nie mówił, tylko spisywał wszystko. I ja mówię: „To było tylko moje, ojciec nie miał nic, ojciec niczym nie handlował, a [policjant] przyszedł i jeszcze gadał, że mu się chce jeść i nie ma co jeść”. Poszliśmy do restauracji,jemy pierogi,

wychodzimy, patrzymy – ojciec idzie. Z papierem i z maszynką. A tego policjanta zwolnili.

Data i miejsce nagrania	2016-07-07, Kock
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"